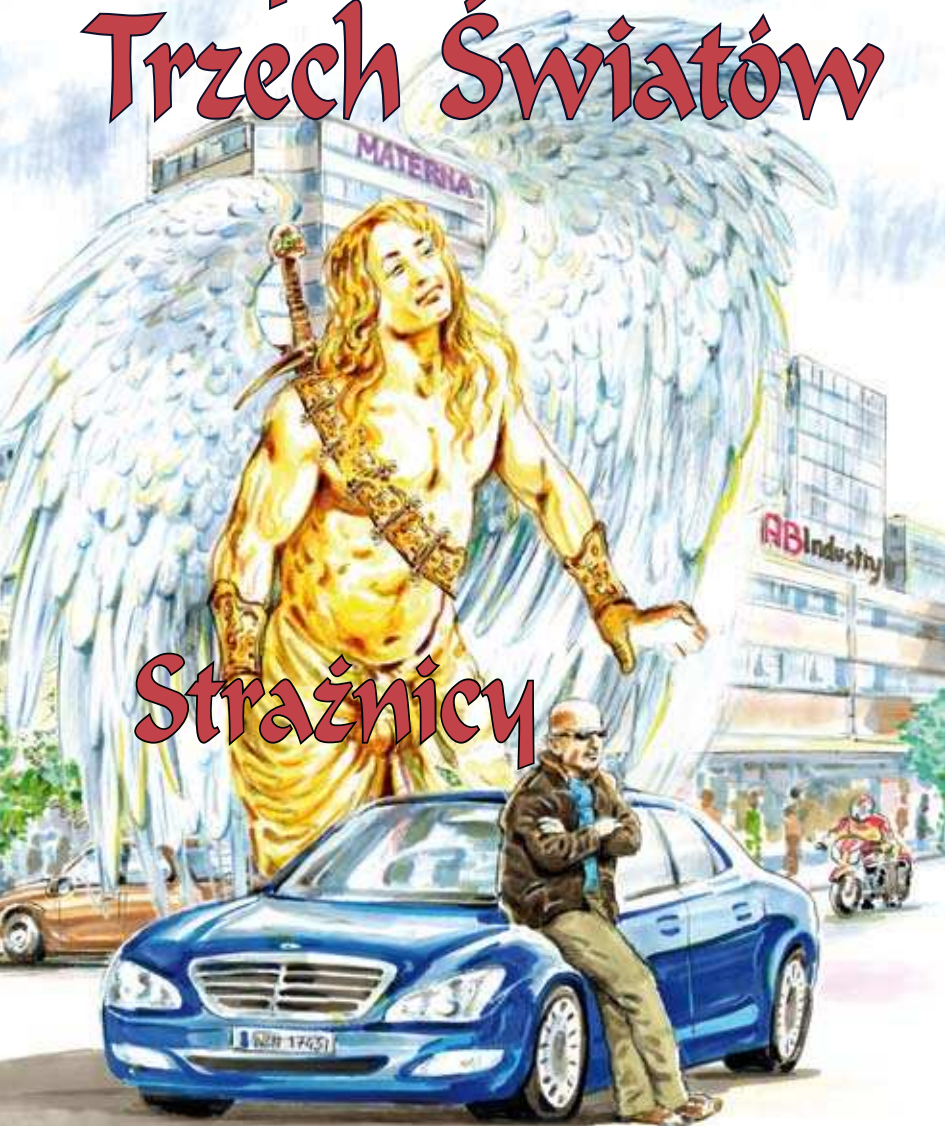


Robert Kościuszko

Wojownik Trzech Światów

Strażnicy



**Wojownik
Trzech
Światów**

Robert Kościuszko

Wojownik Trzech Światów

część IV

Strażnicy

Warszawa

Tytuł:

Wojownik Trzech Światów – część IV

Redakcja:

Anna Niemyska

Redakcja techniczna:

Wojciech Koziół – 4dot

Projekt okładki:

Artur Gołębiowski

Konsultacja:

ks. Artur Godnarski

Copyright © 2010 by Robert Kościuszko

<http://wojownik.info>

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana, ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

ISBN 978-83-927925-7-4

Spis Treści

Rozdział 1	Panika na cmentarzu	7
Rozdział 2	Problem Kokska	15
Rozdział 3	Skok na bank	27
Rozdział 4	Wypad z gangu	35
Rozdział 5	Bulhaz.	45
Rozdział 6	Rodzinna kłótnia	55
Rozdział 7	Cudowny telefon	63
Rozdział 8	Podryw	69
Rozdział 9	Władca	77
Rozdział 10	Życie czy śmierć	89
Rozdział 11	Pułapka	101
Rozdział 12	W paszczę bestii	107
Rozdział 13	Ryzykowna akcja	117
Rozdział 14	Pogromca zła	125
Rozdział 15	Pokuta.	137
Rozdział 16	Zamach na króla	143
Rozdział 17	Na pomoc Dawidowi.	153
Rozdział 18	Wypełnione proroctwo	161
Rozdział 19	Nowy początek	169
Rozdział 20	Odważna decyzja	177
Rozdział 21	Misja nadal trwa	185

Rozdział 1

Panika na cmentarzu

Wybiła właśnie północ. Na starym cmentarzu panowała zupełna ciemność. Nie było ani jednej zapalonej lampy czy znicza. Pomniki nagrobków i kamienne krzyże wiały grozą pośród czarnej nocy. Wszędzie unosiła się chłodna, wilgotna mgła. Gdzieś w oddali słychać było smętne szczekanie i zawodzenie psów. Wtem za pomnikiem największego, omszałego grobowca rozległ się jakiś szept. Po nim nad stojącą płytą grobu ukazała się czyjaś głowa i natychmiast zniknęła.

– Cicho, ktoś idzie... – trzech zacząjonych chłopaków rozmawiało półgłosem.

– Robimy stały numer z umarlakiem? – pytał jeden z nich.

– Dobra, ale ty, Koks, będziesz go odgrywał?

– OK, strasznie mnie to kręci.

– Zamknijcie się, jest już blisko – rozkazał szef.
– Tym razem zrobimy tyle dymu, żeby ten ktoś umarł ze strachu.

– To ja idę na stanowisko – oznajmił szeptem Koks. Jednak zdołał wykonać zaledwie pięć kroków i jego lewa stopa zapadła się w grząskiej ziemi tuż przy pobliskim nagrobku.

– Ajj! – krzyknął przestraszony chłopak. Próbował wyciągnąć nogę, która po udo tkwiła teraz wewnątrz grobu. – Nie mogę jej wyciągnąć! – Koks darł się, nie zważając już na to, że psuje całą akcję. – Ktoś trzyma moją stopę, wciąga mnie do grobu! Pomóżcie mi! – wrzeszczał przerażony.

Pozostali dwaj kompani zerwali się na równe nogi i pędem ruszyli ku bramie cmentarza. Co chwilę przewracali się jeden przez drugiego, przepychając się pośród nagrobków w szalonej ucieczce.

– Ratunku, pomocy, wampir wciąga mnie pod ziemię! – Koks darł się wniebogłosy.

Krocząca w ciemności postać, która miała być nastrozona, okazała się grabarzem, pracującym na tym cmentarzu. Mężczyzna podbiegł do płaczącego chłopaka.

– Co ty tu robisz, smarkaczu? Pewnie niszczysz krzyże, co? Bawisz się w satanistę, sralu jeden. Już ja ci pokażę!

– Niech pan mi pomoże. Ktoś odgryza mi stopę – błagał na wpół omdlały ze strachu Koks.

Mężczyzna chwycił chłopaka pod pachy i mocnym szarpnięciem wyciągnął go z potrzasku. Łobuz zatoczył

się i klapnął tyłkiem na ziemię. Był sparaliżowany strachem. Miał jedną bosą stopę, ale bynajmniej nie była przez nikogo obgryziona.

– Widzisz, szczyłu, ten nieboszczyk zabrał ci za karę but – śmiał się mężczyzna.

Następnie wsunął rękę do dziury. Zapłakany Koks zacisnął powieki. Nie chciał patrzeć, jak wilkołak czy wampir wciąga grabarza pod ziemię. Jednak ku jego zdziwieniu nic takiego się nie stało. Za to mężczyzna wyciągnął z dziury zabłocony but. Pracownik cmentarza spojrzął na Koksa i z udawanym przejęciem zawołał:

– Spójrz, młody, masz odgryzioną połowę stopy!

Przerażony Koks zaczął oglądać swe obrażenia, ale nie doszukał się żadnych ran.

– To był zwykły korzeń. Już się nie bój – zaśmiał się mężczyzna i podał but zasmarkanemu bohaterowi.

Po kilku latach od tego wydarzenia Koks znów był na tym samym cmentarzu. Czuł się dosyć niepewnie. Kluczył między nagrobkami i wspominał tę nieprzyjemną przygodę. Słyszał, jak krew z wrażenia pulsuje mu w głowie.

– No gdzie oni są? – pytał sam siebie. – Ale wybrali miejsce spotkania, niech ich jasna... – w tym momencie zamilkł, bo stanął dokładnie przed tym samym grobem, który rzekomo wciągnął go do środka. Miał teraz głupią i zawstydzoną minę na myśl o korzeniu, który przepłoszył całą bandę.

– No, jesteś wreszcie! – zabrzmiał jakiś ochrypły głos z ciemności.

Przestraszony Koks znieruchomiał i spojrzał w tamtą stronę.

– Kasa, ty kretynie, nie wydurniaj się! Cały czas bawisz się w straszenie frajerów na cmentarzu? – chłopak starał się mówić bardzo pewnie.

– A ty jesteś właśnie tym przestraszonym frajerem? – ochrypły głos dręczył Koks. – Co ci tak skacze pikawa, facet? Pewnie boisz się, że znów wciągnie cię jakiś wampir?

– Wolę wampira niż kumpla, który wystawia mnie glinom na odstrzał.

– Koks, ty chyba głupi jesteś. To był wyścig. Każdy z nas walczył o nagrodę. Zwyciężył tylko jeden.

– Mocno się brechtałem, gdy usłyszałem, że to nie ty zgarnąłeś całą forszę.

– Koks, tobie się we łbie pomieszało od tej kraksy. Zostały nam niecałe dwa tygodnie. Przecież zarówno ja, jak i ty potrzebujemy tej forsy. Bez niej nie mamy się co pokazywać Skinolowi na oczy. Chyba że wymyślimy jakiś inny sposób. Inaczej powyrywa nam nogi z... Ty, słuchaj... – tu Kasa zawiesił głos, jakby się nad czymś zastanawiał. W końcu wypalił: – Kolo, a jak ty właściwie uciekłeś śledczym psom, co?

– Nie musiałem uciekać, wypuścili mnie. Nic na mnie nie mieli poza tym wypadkiem. Wlepili mandat i puścili.

– Kręcisz, facet. Przecież gliny wiedziały, że jesteś zawodnikiem w wyścigu. Gadaj, co z ciebie wyciągnęli.

– Mówię ci, że nic!

Nagle gdzieś w ciemności pod drzewem rozległ się dzwonek telefonu.

– Kto tam jest? – zaskoczony Koks bezskutecznie wypatrywał jakiejś postaci. Odpowiedzią była cisza. Nikt nie rozmawiał przez telefon. Widać było jedynie czerwony, żarzący się punkt, zapewne końcówkę palącego się papierosa.

– To jest nasz nowy anioł stróż, taka rada nadzorcza, jeśli wolisz. Pilnuje, abyśmy wraz ze Skinolem wykonali to ważne zadanie. Jest osobiście zainteresowany, aby jego forsa na pewno pojawiła się w ciągu dwóch tygodni. Poczekaj tu, muszę z nim pogadać. Zaraz wracam. Tylko nie ruszaj się stąd.

Chłopak oddalił się w kierunku palącego się papierosa i zniknął w nocnej mgle. Było widać jedynie czerwony punkt poruszający się raz w górę, to znów w dół. Koks próbował usłyszeć cokolwiek z sekretnej rozmowy, jednak z ciemności dobiegały tylko niewyraźne pomruki, których nie był w stanie rozszyfrować. W końcu wrócił Kasa i oznajmił:

– Władca właśnie mi wyjaśnił, że według niego zostało nam już tylko jedenaście dni. Przekazał też coś dla ciebie.

– Dla mnie?

– Takie dziwne? Musisz udowodnić, że trzymasz z nami, a nie z glinami.

– Czyli nie wierzycie mi – oburzył się Koks.

– Powiedzmy, że ani wierzymy, ani nie wierzymy. Ty sam pokażesz, czy nadal jesteś jednym z nas.

- Kasa, nie wnerwiał mnie.
- Nie masz wyjścia, kolo. Musisz zdać ten egzamin, inaczej będziesz spalony.
- Jak to spalony?
- Po prostu będziesz musiał zniknąć, bo za dużo wiesz o nas wszystkich.
- Co znaczy zniknąć?
- Jeśli nas zdradziłeś, zlikwidujemy cię. Dostaniesz kulkę w ten twój gruby kark albo bejsbolem po twoim pustym łbie. Tak czy inaczej, facet, może już nie być ciebie na tym świecie. Jasne? – młody szef wyjaśnił wszystko w swoim bandyckim stylu.

Koks przełknął głośno ślinę. Przez chwilę nie mógł z siebie wykrztusić żadnej odpowiedzi. W końcu bąknął:

- Jasne.
- Znów zaległa niewygodna, wręcz złowroga cisza. Czuć było nienawiść między kryjącymi się w ciemności chłopakami.
- To co mam robić? – zapytał ten, który miał być sprawdzany.
- Wyrwiesz skądś całą forszę, jakiej potrzebujemy.
- Odbiło ci, gościu? Mam sam skombinować sto tysięcy? – Koks nie mógł uwierzyć w to, co usłyszał.
- No co ty, jakie sto tysięcy?
- Koks słysząc to, odetchnął z ulgą.
- Masz zgarnąć dwieście kawałków.
- Ile? – zakrzyczał chłopak.
- Dwieście. Tyle potrzebujemy. Inaczej wszyscy zgnamy się z tym światem, rozumiesz? Oni nie żartują

i nie odpuszczają. – tu Kasa kiwnął głową w kierunku palącego się w oddali papierosa.

– Gdzie wy chcecie znaleźć dwieście patyków?

– Raczej gdzie ty je znajdziesz?

– Gdzie?

– W banku.

– Ja nie mam konta w banku.

– Ta forsa nie leży na twoim koncie, zakuta pało.

Stukniesz bogatszym od ciebie te dwieście paczek i tak wkupisz się z powrotem w nasze łaski.

Koks czekał oszołomiony na to, co ostatecznie powie Kasa, i w końcu usłyszał:

– Normalnie, zrobisz skok na bank.

Rozdział 2

Problem Koksa

Oni chcą, żebym stuknął ten oddział City Banku dokładnie na dwieście kawałków – chłopak powiedział ściszym głosem.

Stał teraz w księgarni, trzymał odwrotnie jakąś otwartą książkę i oczywiście jej nie czytał. Za to pełen obaw patrzył przez okno, obserwując po drugiej stronie ulicy nowoczesną placówkę banku.

Obok niego na małym drewnianym krzeselku, przy dziecięcym stolyczku siedział wielki mężczyzna. Znajdowali się w dziale z literaturą dla dzieci.

– Czy jesteś pewien, że twoi kumple tu nie wpadną? Dobrze by było, aby nie widzieli nas razem – zasugerował inspektor policji Elezar Cherub.

– Inspektorze, wiem, że ludzie traktują mnie jak tępaka, ale tyle rozumiem, że wtedy byłoby już po mnie. Dobrze obmyśliłem to miejsce. Na szczęście oni tu nie

przychodzą. Ja sam jestem pierwszy raz w życiu w księgarni. Jeszcze nigdy nie przeczytałem w całości żadnej książki. Bez obawy, te wielkie kioski nas nie interesują.

– A jeśli będą chcieli tak jak my obejrzyć bank?
– znów jasnowłosy oficer sprawdzał inteligencję swego podopiecznego.

– Mają obok sklep z grami komputerowymi. Na pewno tam by siedzieli.

– Więc będziemy musieli uważać przy wyjściu, żeby się na nich nie natknąć – dla formalności zasugerował Elezar.

– Spoko, będziemy „lukać”, czy ich nie ma – chłopak rozejrzał się dla pewności.

Coś jednak mąciło jego spokój. W końcu wyrzucił to z siebie:

– Inspektorze, ja mam poważniejszy problem – chłopak westchnął ciężko, po czym wyjaśniał dalej: – Oni chyba myślą, że zwariowałem. Mam odwalić za nich całą czarną robotę, a jeśli mi się nie uda, to wy, gliny, właśnie mnie zgarniecie za kratki – to mówiąc, nabrał pełne płuca powietrza, zacisnął pięści i powiedział podniesionym głosem jakby do kumpli:

– O nie, spadówa. Nie nie wkręcicie mnie w ten interes!

Jednak opamiętał się, bo jakaś mała dziewczynka, siedząca na zielonym dywaniku, uniosła głowę znad wielkiej ilustrowanej książki. Przyłożyła palec do ust i tak jak zapewne nauczyła ją mama, uciszyła nieokrzesanego chłopaka:

– Ćććśś – mała wydała z siebie upominający głos. Koks uniósł rękę w geście przeprosin.

– A jeśli nie zrobisz tego skoku, to co wtedy? – spytał wielki policjant.

– Co wtedy? – Koks drapał się po ogolonej głowie i próbował wzniesić się na wyżyny swej inteligencji. – To wtedy... – tu głos zaczął mu dziwnie drżeć – to wtedy wtopa, po prostu likwidacja. Schodzę z tego świata.

Teraz przybliżył się do swego rozmówcy, aby nie słyszały tego dzieci, i ciągnął dalej swoje wyjaśnienie:

– Powiedzieli, że wybiorą kulkę albo bejsbol – chłopak zaczął trząść się cały, gdy jeszcze bardziej uświadomił sobie powagę sytuacji. – Ja chyba naprawdę zwariuję z tym wszystkim. Przecież nie mam żadnego wyjścia. Jestem w pułapce.

– Masz wyjście, Koksiński, masz. Musisz pomóc nam rozbić tę bandę. Tylko tak możesz się uratować – Elezar patrząc spokojnie na niego, zasugerował odważne i jedyne rozwiązanie tego problemu.

– Co pan ode mnie chce, inspektorze? Jak niby miałbym to zrobić? – zdziwił się Koks.

Przez chwilę nikt się nie odzywał. Sytuacja stawała się dla chłopaka nie do zniesienia. Już się bał tego nieznanego planu, który inspektor Cherub miał w swojej głowie.

– Musisz zrobić ten skok na bank, kolego – uśmiechnięty policjant zaskoczył Koksę swoją radą.

– Jak to, przecież za to idzie się do kicia – łysy chłopak nie mógł uwierzyć własnym uszom.

– Tak, idzie się za kraty, chyba że jest to akcja kontrolowana przez policję.